

ŁUBU-DUBU, NIECH ŻYJE NAM!

„NAJLEPSZE KASZTANY. KSIĘGA CYTATÓW POLSKIEGO FILMU”

wybór i opracowanie Marek Hendrykowski

Dzięki niestrudzonej pasji prof. Marka Hendrykowskiego w cyklu znakomitych monografii poznaliśmy twórczość Stanisława Różewicza czy Marcela Łozińskiego, a z niezwykle cenionej przeze mnie serii analiz filmowych mogliśmy rozpoznać socjologiczne i historyczne konteksty towarzyszące powstaniu filmowych arcydzieł. Najnowsza pozycja w wydawniczym dorobku Hendrykowskiego – „Najlepsze kasztany” to rzecz o nieco mniejszym ciężarze gatunkowym, ale w żadnym wypadku nie deprecjonuje tomu wobec pozostałych tytułów. Przeciwnie, gdybym miał szansę przyznania nagrody za wydawnicze osiągnięcie sezonu w dziedzinie kina, bez wahania uhonorowałbym autora „Księgi cytatów”.

Nie tylko myślimy obrazami zapamiętanymi z filmu, ale – rzadko zdając sobie z tego sprawę – mówimy kinowymi dialogami. Część z nich weszła do potocznego języka, część funkcjonuje jako językowy evergreen. „Cud, miód”, „już nie zapomnisz mnie”, „pytania są tendencyjne”, „czy jest suchy chleb dla konia”, „bo to zła kobieta była”. Godzinami można by licytować się znajomością filmowych cytatów bez podawania źródła, ale teraz otrzymaliśmy do dyspozycji elementarz. Książka Hendrykowskiego nie tylko porządkuje źródła najpopularniejszych cytatów, dowiadujemy się także szczegółowo kto je wypowiedział i w jakim kontekście zdanie zostało użyte. Poza cytatami, poznański filmoznawca dzieli się przemyśleniami na temat roli cytatu w kinie, pierwszorzędnym znaczeniu tytułu czy roli zachowań językowych na ekranie. Hendrykowski pisze że tytuł w filmie powinien być czymś pomiędzy „telegramem a logotypem” – krótki i zwięzły. Dobry tytuł nie powinien dopowiadać za dużo, raczej coś zasugerować, intrygować, zaprosić do gry.

Kiedy historyk kina pisze o geniuszu dialogisty Louisa Malle’a, Daniela Boulanger’a, równolegle zaprasza czytelnika do odtworzenia z pamięci co najmniej jednego filmowego cytatu podobnej jakości. Nie ukrywam, dałem się wciągnąć.

Osobny akapit poświęcony został użyciu wulgaryzmów w rodzimym kinie. Sprawa wydaje się do tego stopnia oswojona i wyrazista, że z pewnym zdziwieniem uświadamiamy sobie, że „łacina” pojawiła się w naszym filmie dopiero po zniesieniu cenzury i, zdaniem Hendrykowskiego, stanowiła reakcję na „utrzymujący się przez dziesiątki lat w mainstreamowym obiegu stylizowany sposób mówienia postaci ekranowych bohaterów, który cierpiał na postępującą nijakość i pastelozę”.

Podobnych perełek znajdziemy więcej, ale najważniejsze są oczywiście wykopiowania z filmów. Dziesiątki, setki cytatów. Czytałem je głośno, przemiennie z euforią i ze śmiechem. Ileż w tych wypowiedziach zmieściło się esprit, błyskotliwych ripost, erudycyjnych conceptów. „U nas na Targówku taka sama bitwa jest u rzeźnika, jak baleron rzuca. Tylko że bab więcej” – mówił Balcerek (Witold Pyrkosz) w „Alternatywach 4” na widok „Bitwy pod Grunwaldem” Jana Matejki. „Pani Jolu, proszę zdjąć kapelusz. Będziemy uprawiać miłość francuską” – zagadywał Ewę Szykalską podrywacz (Tadeusz Pluciński) w „Hydrozagadce” Andrzeja Kondratiuka. „Jakby nikt nikogo nie nastukał, to wesele by się nie udało” – prawił ksiądz (Andrzej Beja-Zaborski) w „Weselu” Samrzowskiego, a Elka (Elżbieta Czyżewska) porażająco krzyczała w naszym kierunku we „Wszystko na sprzedaż” Wajdy: „Kochajcie mnie wszyscy!”.

W dziedzinie polskiego kina, prof. Hendrykowski wykonał tę samą, gigantyczną pracę, co Henryk Markiewicz i Andrzej Romanowski w nieśmiertelnych „Skrzydlatych słowach. Wielkim słowniku cytatów polskich i obcych”. Dzieło Hendrykowskiego jest imponujące, ale daleko mu do kompletności, dlatego szczególnie ucieszyła mnie umieszczona na ostatniej stronie informacja, że „ciąg dalszy nastąpi”.

Łukasz Maciejewski